

Tragiczny los bobra znajdującego się pod ochroną

25 maja 2015

Od wieków państwa tworzą przepisy, które mają chronić najcenniejsze elementy kraju. Krajobraz, rzadkie elementy fauny czy flory. Nie zawsze przyjęte zasady są w stanie sprostać założeniom.

Przyjęte rozwiązania często powodują więcej spustoszenia po objęciu jakiegoś elementu ochroną, niż rzeczywistych korzyści. Ochrona elementów natury, która skupia się na wydawaniu pieniędzy na programy badawcze i teoretyczne rozważania, zapominając o praktycznych działaniach na rzecz samej przyrody, niesie dla niej realne zagrożenie.

W 2007 roku powołano kolejny urząd mający zajmować się środowiskiem i jego ochroną. Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska to dziecko Platformy Obywatelskiej i sił „ekologicznych”. Powstała wraz z nową Ustawą ochrony przyrody. Miała dać gwarancję dla środowiska. Między innymi sprecyzowała odpowiedzialność za szkody powodowane przez zwierzęta objęte ochroną, np.: wilki, łosie, bobry, żubry, etc.

Praktyka niewiele ma wspólnego z zapisami ustawowymi. Choć prawo gwarantuje opiekę nad poszkodowanymi, to bardzo często przyjęte praktyczne rozwiązania, nie mające żadnych prawnych podstaw powodują, że szkody nie są szacowane, nie są likwidowane, że wielu ludzi bierze sprawiedliwość w swoje własne ręce. To tajemnica poliszynela.

W województwie mazowieckim, lecz kulturowo już na Podlasiu, zakładany jest od niemal ćwierćwiecza ogród dendrologiczny. Właściciel zawiadomił 6 lat temu o pojawieniu się na jego posiadłości bobra i o pierwszych szkodach. Liczył na szybką reakcję, gdyż podał dokładną lokalizację działki. Uzyskał w

pierwszej kolejności broszurę propagandową wykonaną na zlecenie Ministerstwa Środowiska (ciekawe, jakie były jej koszty) opowiadającą o pożytecznej roli bobra.

Odmówiono podjęcia jakichkolwiek kroków, bez załączenia do wniosku wypisu z ewidencji gruntów oraz wyrys z mapy ewidencyjnej.

Urząd, za głosem swoich ministrów i wiceministrów, stwierdził, iż bez tych materiałów nie może wypłacić żadnego odszkodowania!

Lecz cóż zrobić, gdy ktoś nie chce odszkodowania lecz tylko pomocy, którą broszura o pożyteczności bobra gwarantowała? Cóż zrobić, gdy idzie jedynie o samo stwierdzenie szkody i jej ilościowe określenie?

Twierdzenia urzędu, że szacujący szkodę nie trafiają do miejsca szkody, że muszą mieć gwarancje, że miejsce zgłoszenia jest miejscem realnym, to kluczenie i narażanie na koszty już pokrzywdzonej osoby. Żaden wyrys z mapy ewidencyjnej, który często wygląda jak kwadracik z opisem współrzędnych punktów załamania nie jest w stanie wskazać rzeczywistej lokalizacji urzędnikowi. Ale ciekawa jest zupełnie inna rzecz.

W tym samym państwie, w którym próbują działać urzędy Regionalnych Dyrekcji Ochrony Środowiska i Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, oraz Minister Środowiska wraz z Wiceministrami Środowiska, istnieją narzędzia udostępniane za darmo, które pozwalają zlokalizować każdą działkę ewidencyjną w kraju.

Geoportal.pl udostępnia takie dane całkiem darmo. Można też skorzystać z aplikacji, która określi właściciela działki jeśli nakaz płatniczy podatku od nieruchomości z Gminy nie jest wystarczającym dowodem praw do nieruchomości.

Czy na tym ma polegać pomoc, na którą wskazuje broszura polecana przez GDOŚ. Każdy jeden słownik zawierający definicję

słowa „pomoc” nie doszuka się jej w działaniach Urzędu RDOŚ Warszawa. RDOŚ Warszawa nie pomaga poszkodowanym. Naciąga ich na dodatkowe koszty, mnoży problemy i wydłuża mitręgę osobom poszkodowanym i pokrzywdzonym.

RDOŚ Warszawa odmawia przy tym od sześciu lat wydania jakiegokolwiek decyzji administracyjnej!

Czy te działania służą ochronie środowiska? Bo może w przeświadczeniu urzędników Ministerstwa Środowiska, GDOŚ czy RDOŚ takie oszkapianie małych pozytywnie wpłynie na ochronę bobra w Polsce? Może stworzy lepszą atmosferę dla ochrony przyrody w kraju oraz dla służb, które się nią zajmują?

Może rzeczywiście to ochrona bobra i ochrona przyrody powoduje, że nic więcej się nie liczy?

W listopadzie 2014 roku RDOŚ Warszawa otrzymał zawiadomienie o trupie bobra. W jednym z prywatnych stawów. Zawiadomienie złożył właściciel.

Mając na uwadze działania ochroniarskie, działania w imię Ojczystej przyrody i dla ochrony tego co jest objęte szczególną ochroną w kraju, RDOŚ Warszawa powinien momentalnie zareagować. Bo może to było kłusownictwo, może to jakaś nieznana przyczyna, która może zagrozić całej populacji a może to tylko zatrucie czy śmierć ze starości? Czy nie warto zbadać, szczególnie, że rozkład zwierza może być groźny dla otoczenia? Już zwykły świński truposz wymaga odpowiedniej procedury. Podobnie rzecz ma się z np. łosiem.

Ale nie RDOŚ w Warszawie. Ten nie reaguje. Nie reaguje na szkodę zgłaszaną powodowaną przez bobry! I nie reaguje na zagadkową śmierć zwierzęcia. I tak to trwa do dziś, do maja 2015 roku.

Cóż w takim razie interesuje RDOŚ Warszawa, jej dyrektora Aleksandrę Atłowską i służby powołane do działań zgodnych z

Ustawą ochrony przyrody i ochroną zwierząt chronionych w kraju?

Autorstwo: RobG56

Nadesłane do: WolneMedia.net